Cena za egzemplarz 15 groszy

GÓRNOŚLĄZAK

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

GÓRNOŚLĄZAK wychodzi 6 razy w tygodniu i kosztuje miesięcznie 3,— zł.

Przez lud — dla ludu!

TELEFON nr. 1414.

OGŁOSZENIA oblicza się na wiersze milimetrowe. — Wiersz milimetrowy kosztuje 15 groszy. Wiersz reklamowy 60 groszy.

REDAKCJA i EKSPEDYCJA znajduje się w Katowicach Rynek 12.

Nr. 297. Katowice, środa 28-go grudnia 1927 **Rok 26.**

Swiątynia pogańska w Tibecie.

Dzisiejszy nasz obrazek przedstawia pogańską świątynię, tak zwaną pagodę w Tibecie w Azji Środkowej. Około pagod są położone liczne klasztory, przepełnione mnichami, którzy czczą Buddę, założyciela religji, zwanej według imienia tego zakonodawcę — Budyzmem.



Pokój ludziom . . .

Minęły dni wspomnień najpiękniejszych wydarzeń jakie Stwórca ludziom dał: Narodzin Syna jedynego — Zbawiciela świata. Przeszło kilka chwil, w których każdy — od najuboższego, do najbogatszego, odrywa wzrok od nizin życia, i mimowoli szuka oczyma duszy czegoś nadziemskiego — czegoś, co pocieszeniem mogłoby być w troskach, co wskazywać mogłoby wyższe cele, szlachetniejsze dążenia. A nad wszystkiemi myślami góruje owo anielskie hasło: „Pokój ludziom dobrej woli!"

Jakaś głębia w tych kilku prostych słowach! Ileż z niej czerpać można natchnień dla działań życia codziennego! O ileż świat i ludzie lepsi byliby, gdyby w każdej sytuacji życia to hasło stało im przed oczyma! A zwłaszcza nam tu na Śląsku, jakżeż bardzo potrzeba zastosowania tego hasła!

Weszliśmy w okres wielkiej doniosłości dla naswego rozwoju. Plebiscyt, zasadnicze zmiany, jakie są naszym udziałem, zastały lud śląski mało przygotowanym do roli, jaką mu los przeznaczył — do roli gospodarza na własnej ziemi. Gnębieni przez przemoc, czuliśmy się u siebie niewolnikami, którym zaledwie wolno było oddychać. Świadomość odrębności narodowej, choć budzona od dziesiątek lat przez pełnych poświęcenia i zaparcia się siebie mężów, nie zapuściła jednak jeszcze głęboko korzeni i nie ogarnęła całego społeczeństwa. Musimy sobie powiedzieć, że zapóźno zaczęła się mrówcza praca uświadamiająca i za wcześnia została przerwana pod wpływem dążenia niedoświadczonych, a ambitnych jednostek, do osiągnięcia doraźnych sukcesów.

Z tym faktem pogodzić się musimy, ale z faktu tego także wyciągnąć konsekwencje. Nie możemy bowiem klaskać w dłonie z radości, że Śląsk został wyzwolony i połączył się z Polską. Ciężką pracą zdobywać musimy to, co nie zostało odrobione. Musimy Śląsk mieć polskim z ducha i wewnętrznego poczucia każdej jednostki, by dla nas przestała istnieć zmora niepewności, czy polskość na Śląsku wzrasta, czy maleje. Do tej ciężkiej pracy skupiać musimy wszystkie siły. Nam nie wolno jeszcze żyć takiem życiem, jakiem żyją dzielnice, pod względem narodowym jednolite i nie poddane wpływom, osłabiającym tę jednolitość. U nich mogą ścierać się różnice socjalne, walczyć poglądy polityczne. My na to pozwolić sobie nie możemy. Podczas gdy my szarpalibyśmy się ze sobą, oddziaływałyby na nas siły, korzystające z każdej okazji, by osłabić naszą spoistość, a przez to osiągnąć dla siebie korzyści ze szkodą Polski.

Wielkie i ciężkie zadanie mamy do spełnienia. Wykazać mamy światu, że polskość Śląska, to nie frazes ,którym operowano, aby przyłączyć skarby naszej ziemi do Polski, lecz stan rzeczywisty, którego nic nigdy nie będzie w stanie zmienić. Czy jesteśmy na drodze do wykazania tej prawdy? Przypatrzmy się temu, co się dzieje u nas! Jak jedni judzą na drugich — jak rozpanoszył się egoizm i nie pozwala na to, aby brat bratu podał rękę do zgodnej współpracy. Pod pozorem rzekomej obrony interesów Śląska trwają niektóre odłamy w zapamiętałej negacji obecnego stanu, nie mogąc strawić tego, że ich świetność się skończyła, że nie oni już decydują o tem, co się ma w państwie robić.

Wyciąga się do nich dłoń do zgody — do wspólnej pracy. A oni dłoń tę odrzucają, wszczepiają w naród jad niezgody i pogłębiają istniejące przeciwieństwa. Pokój ludziom — chcą dać jedni; a tamci „dobrej woli" nie mają!

W tych dniach, gdy Boża Dziecina zeszła między ludzi, każdy niemal myślą odbiegał w dal. Czy widział błędy, które nas trapią? Czy zdawał sobie sprawę z groźby, jaka nad nami wisi? Czy słyszał

Ostatnie wiadomości.

Sprawy przedwyborcze.

Kraków. (Tel. wł.) Dzisiejszy „Naprzód" przynosi następujące wiadomości, powołując się na „Słowo Tarnowskie": W ubiegły wtorek odbyło się w Tarnowie zebranie posłów i mężów zaufania P. S. L. — Piasta. Uczestniczyli w obradach były poseł Witos, Brodacki, Dubiel, Krężel i senator Ścibor. Tematem obrad miała być akcja wyborcza. Poseł Dubiel wysunął projekt, by poprzeć akcję t. zw. „Jednoczenia Ludu", podjętą przez senatora Bojkę. Po dłuższej dyskusji Witos oświadczył, że się na tę koncepcję zgadza. „Naprzód" dodaje, iż na podstawie doniesień swego korespondent. dowiaduje się, że na wymienionej konferencji Witos oświadczył, iż poddaje się pod komendę Bojki, pragnie współpracować z rządem i do wyborów chce przystąpić w bloku rządowym. Witos zapewnia, że gotów jest w razie potrzeby usunąć swoją osobę, to znaczy, nie kandydować. Na tej platformie odbyła się wczoraj późnym wieczorem konferencja ponowna piastowców w sp. roln. „Plon", przyczem, jak twierdzi w dalszym ciągu „Naprzód", w konferencji tej mieli wziąć udział z ramienia władz starosta tarnowski Krupiński i komisarz Marzec. Z ramienia „Piasta" pos. Dubiel, sen. Ścibor i dyr. „Plonu" Juszkiewicz. P. Witos oczekiwał w innym lokalu na wynik konferencji, która do chwili obecnej nie została zakończona.

Nowy transport złota dla Polski.

Gdańsk. (PAT.) W sobotę rano przybył z Nowego Jorku parowiec „„Bolonia" z przesyłką złota w wysokości 3milj. dolarów, przeznaczonego dla Polski. Transport ten został niezwłocznie pod kontrolą polskich funkcjonarjuszów wyładowany i odesłany koleją do Warszawy.

Walka z komunizmem.

Brześć n. B. (PAT.) W dniu 21 grudnia b. r. na sesji wyjazdowej pińskiego sądu okręgowego odbyła się tu rozprawa sądowa przeciwko 14 komunistom. Rezultatem rozprawy był wyrok, skazujący 11 oskarżonych po 4 lata więzienia, 3 pozostałych uniewinniono. ,

Brześć n. B. (PAT.) W nocy z 22 na 23 b. r. władze bezpieczeństwa przystąpiły do likwidacji organizacji komunistycznej na terenie Brześcia i Kobrynia. Dotychczas aresztowano kilkanaście osób, pochodzących z Brześcia i okolic, a wśród nich wybitniejszych działaczy, utrzymujących kontakt z centralą ruchu komunistycznego. Podczas rewizji znaleziono dowody rzeczowe, świadczące o dotychczasowej szkodliwej robocie aresztowanych.

Bezrobocie w Niemczech.

Berlin. (PAT.) „Vorwärts" donosi z oburzeniem, że wielka fabryka maszyn i automobilów t. zw. hanowerska fabryka maszyn „Hannomag" w dniu dzisiejszym zwolniła z pracy 500 robotników. Dziennik podkreśla, że fabryka ta, która pracuje na wiosnę zawsze z nadliczbowemi godzinami, obecnie w przeddzień świąt Bożego Nrodzenia wyrzuca na bruk 500 robotników, pozostawiając ich bez chleba.

Amnestja na Węgrzech.

Budapeszt. (PAT.) Z okazji świąt Bożego Narodzenia regent Horthy podpisał dekret o amnestję, dotyczący osób, skazanych na kary poniżej pięciu lat więzienia. Wyłączone są od amnestji osoby, skazane za nadużycia przy dostawach wojskowych, oraz ci, którzy uchylili się od poniesienia kary za pomocą ucieczki zagranicę. W drodze wyjątku będą korzystały z amnestji również osoby, skazane na kary powyżej pięciu lat więzienia, o ile większa część kary została odbyta.

Stabilizacja waluty francuskiej.

Paryż. (PAT.) „Matin" wyraża pogląd, że przeprowadzenie stabilizacji franka w przededniu wyborów byłoby zupełnie niewskazane, przyczem, zdaniem dziennika, niema żadnego powodu, aby Francja śladem innych państw śpieszyła się z przeprowadzeniem stabilizacji waluty. Dziennik jest zdania, że Francja winna wybrać odpowiednią porę dla przeprowadzene akcji stabilizacyjnej, a odpowiedni moment nastąpi dopiero wtedy, gdy będzie utrwalony międzynarodowy pokój oraz gdy nastąpi uregulowanie sprawy długów międzysojuszniczych.

Litwa Polska a zagranica.

Paryż. (PAT.) „Petit Parisien" we wstępnym artykule omawia dziwne zachowanie się premjera litewskiego Woldemarasa, zdolnego — jak mówi wzmiankowany dziennik — swojemi oświadczeniami w Genewie, Paryżu a wreszcie obecnie w Kownie na szwank całe dzieło, z takim trudem dokonane w Genewie. Nieprawdą jest — pisze dziennik — to co dowodzi Woldemaras, jakoby Rada Ligi w jakiejkolwiek chwili zamierzała otworzyć na nowo kwestję wileńską; byłby to, zaiste, ze strony Brianda, Chamberlaina, Stresemanna i Scialoi dziwny sposób pokazania wdzięczności Marszałkowi Piłsudskiemu i ministrowi Zaleskiemu za ich pojednawcze chęci. Rada Ligi miała jedynie na celu ustalić pokój między Polską a Litwą dając tej ostatniej nowe zapewnienie, że ze strony Polski jej całość terytorjalna będzie uszanowana, a od tego wszak jest bardzo daleko do mniemanej zachęty Litwy do czynienia nowych wysiłków w celu odzyskania Wilna, o czem mówi Woldemaras. Jeżeli na oczekiwanej konferencji polsko-litewskiej w Rydze rząd litewski postawi na nowo kwestję Wilna — kończy „Petit Parisien", to napewno narazi się na zerwanie wszelkich pertraktacji z Polską.

hymn, rozbrzmiewający, jak świat długi i szeroki — Pokój ludziom?...

A jeśli tak — to czemuż trwamy w dotychczasowej walce? Czemu nie padniemy sobie w ramiona i nie idziemy ręka w rękę do wspólnego celu?

Zdajmyż sobie sprawę z nieszczęść, jakie na nas spaść mogą — odrzućmy precz tych, którzy nam przeszkadzają w dojściu do zgody i bądźmy „ludźmi dobrej woli" — aby „spokój" nastał między nami!

Przegląd polityczny

Rozłam w „Piaście".

Od chwili wystąpienia senatora Bojki ze stronnictwa „Piast", coraz więcej grup i osób usuwa się z tego stronnictwa, nie podzielając antirządowej polityki, którą uprawia Witos. Obecnie Piastowscy Województwa Warszawskiego uchwalili gremjalnie odmówić posłuszeństwa Witosowi i wysłali odezwę, w której bez zastrzeżeń opowiadają się po stronie obecnego rządu.

Szkoły mniejszościowe w Polsce a w Niemczech.

Profesor uniwersytetu wrocławskiego p. Herman Hoffman w artykule, umieszczonym w ostatnim numerze „Die Menschheit", porusza m. i. zagadnienie szkolnictwa mniejszościowego na Górnym Śląsku niemieckim.

Nawiązując do przepisów, jakie otrzymali inspektorowie szkolni w Polsce na Wołyniu, Polesiu, w Białymstoku i w Wilnie, przepisów domagających się od nauczycielstwa znajomości języka mniejszości i ochrony w szkole języka i kultury mniejszości, autor stwierdza, że to są postępy w dziedzinie traktowania mniejszości, które winne być znane powszechnie.

„My w Niemczech — kontynuuje autor — jesteśmy daleko od takiego traktowania mniejszości. Posiadamy naprzykład nauczycieli, mówiących po polsku na Górnym Śląsku w nielicznych szkołach mniejszościowych. Pewien proboszcz pisał do mnie w związku z artykułem, jaki opublikowałem w „Menschheit": „Nasz lud górnośląski cierpi niemało. Mówi on po polsku w domu, modli się po polsku i w kościele, lecz w szkole wszystko się odbywa po niemiecku. Co za pedagogika. Czy przez stworzenie kilku szkół mniejszościowych została cała sprawa załatwiona? Czy nie powinna być na obszarze dwujęzycznym t. j. na Górnym Śląsku polskim i niemieckim również i szkoła dwujęzyczna, t. zn., aby szkoła polska uczyła niemieckiego, a niemiecka polskiego języka? Czy nie powinni nauczyciele w szkole niemieckiej z dziećmi polskiemi znać obydwóch języków? Narzekamy i musimy stale narzekać, że naród niemiecki nie zna Polski, musimy jednak i to narzekanie podnieść, że nie zna się w Rzeszy Niemieckiej jej mniejszości i jej położenia. A przecież każdy postęp w dziedzinie traktowania mniejszości według sprawiedliwości posiada natychmiast zagraniczno-polityczny wpływ, on odciąża pod wielu względami, dusi zapędy irredentystyczne, wychowuje w mniejszości poczucie państwowości, uznawania państwa, pobudza mniejszość do współpracy w państwie, działa na traktowanie mniejszości po drugiej stronie granicy, oczyszcza polityczną atmosferę i stwarza zaufanie.

Aferzysta pod kluczem.

Paryż, obfitujący zawsze w niezwykłe sensacje, ma znowu nową aferę.

Wskutek doniesienia Banque Centrale de Commerce aresztowany został w Paryżu Dymitr Rubinstein, b. bankier rosyjski, osławiony z czasów wojny, jako zaufany Rasputina. Rubinstein jest oskarżony o współudział w aferze oszukańczej przy emisji nowych akcyj Banque Centrale, który poniósł wskutek jego machinacji straty w wysokości 2 miljonów franków.

W związku z aresztowaniem Rubinsteina pisma wiedeńskie donoszą, że bawił on w pierwszych latach po wojnie w Wiedniu i był tam wmieszany w sprawę Wiedeńskiego Banku Centralnego.

W czasie wojny Rubinstein odgrywał wielką rolę w Rosji i pozostawał w ścisłych stosunkach z Rasputinem. Kilka razy udało mu się otrzymać pozwolenie na wyjazd z Rosji do Szwajcarji i Szwecji. Prawdopodobnie w owym czasie bawił także i w Niemczech pod przybranem nazwiskiem. Po powrocie do Rosji Rubinstein został aresztowany pod zarzutem porozumienia się z Państwami nieprzyjacielskiemi, przyczem pomiędzy innemi zarzutami mówiono, że z polecenia carowej wręczył on jej bratu wielkiemu księciu Ernestowi Ludwikowi Heskiemu znaczniejszą sumę pieniężną. Dzięki wpływom swych przyjaciół, udało się Rubinsteinowi uzyskać zwolnienie.

W czasie wybuchu rewolucji Kiereńskiego zdołał Rubinstein większą część swego majątku uratować. Przybył on najpierw do Sztokholmu, a stąd udał się do Niemiec i Austrji. W Wiedniu był początkowo jednym z dyrektorów Banku Merkury. Aby się oczyścić z zarzutów korupcji wpadł on na pomysł wniesienia przeciwko sobie samemu doniesienia karnego. Na podstawie tego doniesienia został aresztowany. Udało mu się jednak udowodnić swoją niewinność.

Rubinstein bawił przed rokiem kilka tygodni w Warszawie. Cel jego pobytu nie był dokładnie znany.

Szczęśliwi agrarjusze.

Z pośpiechem, niezwykłym w ciężkiej machinie urzędowej Niemiec, załatwił rząd Rzeszy, łącznie z rządem pruskim, ostatecznie sprawę pomocy dla Prus Wschodnich. Jak już donosiliśmy, główny nacisk położył rząd na udzielenie długoterminowych pożyczek hipotecznych nawet na drugiem miejscu. Zarazem poczynione będą znaczne ulgi w opłacaniu specjalnych podatków, jakiemi obciążona jest większa własność w Niemczech. Również dla drobnych właścicieli udzielane będą tanie kredyty.

Jaki jest właściwy cel tej niezwykłej pomocy dla Prus Wschodnich, która kosztować będzie około 80 miljonów marek — niewiadomo. Pomoc rządowa dla pewnych gałęzi przemysłu, które wskutek szczególnych warunków znalazły się chwilowo w trudnem położeniu, byłaby zrozumiałą. Ale Prusy Wschodnie są krajem czysto rolniczem, a wiadomo, że rolnictwo ma obecnie w Niemczech pomyślną konjunkturę, wskutek tego, że po wojnie odebrano im Poznańskie i Pomorze, będące śpichlerzem Niemiec. Zresztą z wysokich cen na produkty rolne można wnosić, że agrarjusze, którzy podczas inflacji robili świetne interesy, a wskutek spadku marki pozbyli się za bezcen długów, mają się lepiej, aniżeli jakakolwiek inna warstwa ludności. Rząd tłumaczy potrzebę przyjścia Prusom Wschodnim z pomocą, szczególnem położeniem, jakie wytworzył traktat wersalski. Tymczasem ściśle biorąc nic się tam nie zmieniło, gdyż wskutek specjalnych umów, narzuconych Polsce, połączenie Prus z resztą państwa uważać można za normalne. Szybkość z jaką rząd zabrał się nagle do tego dzieła, musi więc zatem głębsze przyczyny.

Wyzwolenie się Indyj.

Ruch wolnościowy w Indjach zapoczątkowany przed szeregiem lat przez garstkę, uświadomioną pod względem narodowym, z biegiem czasu zatacza coraz szersze kręgi. Anglja usiłowała przeciwdziałać temu ruchowi w obawie, że gdy przyjmie on większe rozmiary, Indje mogłyby dążyć do uzyskania zupełnej niepodległości. Wówczas straciłaby Anglja podstawę swej potęgi. Pomimo tych wysiłków, ruch narodowy w Indjach nie został stłumiony, przeciwnie, rozrastał się coraz bardziej. Spotykamy tu więc jeszcze jedno potwierdzenie starej, jak świat prawdy: zniszczyć żadna narodowość się nie da, a wszelkie próby w tym kierunku — to bezcelowe marnowanie pieniędzy i trudów. Każda narodowość ma w sobie drzemiące uczucie wolności, które wcześniej czy później budzi się i wywołuje dążność do jej uzyskania.

Anglja bardzo sprytnie postępuje ze swojemi kolonjami, dając im bardzo szeroki samorząd. Tym sposobem kolonje mogą istotnie zaspokajać według własnej woli swe potrzeby kulturalne i lokalne. Będąc zaś w ścisłem związku politycznym i gospodarczym z potężnem i bogatem państwem, ciągną dla siebie wszystkie korzyści materjalne, wynikające z mocnego stanowiska Anglji. Jest im zatem dobrze i nie pragną zamieniać bardzo luźnej ale materjalnie korzystnej zależności, na całkowitą swobodę, któraby jednak okupioną była pogorszeniem bytu materjalnego.

Wyjątek pod tym względem stanowiły dotychczas Indje. Były one traktowane, jak prowincja, w której rządził samowładnie wicekról angielski. Na dłuższą metę nie daje się ten stan utrzymać, bo świadomość narodowa coraz głębiej zapuszcza w narodzie korzenie. Obecnie nacjonaliści wypracowali projekt konstytucji, który ma być przedłożony parlamentowi angielskiemu. Według tego projektu Indje mają stać się państwem związkowem, złożonem z poszczególnych, autonomicznie rządzonych prowincyj, oraz księstewek, które do dzisiaj są — przynajmniej w teorji — niezależne. Na czele państwa ma stanąć parlament, złożony z dwóch izb, na wzór parlamentu angielskiego. Największy nacisk kładą nacjonaliści na odebranie wicekrólowi prawa sprzeciwu przeciw uchwałom parlamentu. Prawo to ma być udzielone królowi angielskiemu, który je może wykonywać jedynie na mocy uchwały parlamentu angielskiego.

Przypuszczać należy, że Anglja w tych ramach zgodzi się na propozycje indyjskie. Wie ona dobrze, że kosztowniejsze dla niej byłoby tłumienie budzącego się ruchu wolnościowego i według wypróbowanej swej recepty nie będzie się bardzo sprzeciwiała udzieleniu konstytucji wiedząc, że zakazany owoc najbardziej smakuje.

W NIERÓWNEJ WALCE.

92) —o— (Ciąg dalszy).

Z namiętnym okrzykiem rzuciła mu się na szyję i jak ptasze, cisnąc się do jego męskiej piersi, wybuchła niepowstrzymanym płaczem, który targał jej wiotką kibicią niby huragan wyrywający z korzenia młode wśród pola drzewiny.

— Nie, nie, nie! Nie mówmy o tem więcej!... Nie mówmy nigdy, nigdy, nigdy!...

Matka wybiegła z drugiego pokoju, przerażona tym niespodziewanym wybuchem; Czesiek, który właśnie skończył swoje lekcje, wszedł na tę scenę z oznajmieniem, że pan Bracki, nowy jego korepetytor, student, chciał o czemś z tatusiem pomówić, w przedpokoju rozległ się dzwonek oczekiwanego na kolację Robrzyckiego, bawiącego chwilowo w Warszawie, a Wanda nie mogła się uspokoić, nie mogła przemódz dławiących ją łkań, powstrzymać zalewających jej twarz potoków łez.

Czerski musiał ją wziąć na ręce i jak małe dziecko zanieść na łóżko, a potem zastanawiał się długo, co to mogło takiego znaczyć?...

Pani Anna wznosiła do góry oczy, jakby modląc się o łaskę przemienienia Pańskiego, Robrzycki zaś twierdził uporczywie, że to wszystko ta przeklęta miastowa atmosfera.

— Bah! Aleć jej przecież i wieś też nie pomoże — zauważył Czerski.

— Jużci, jużci, bo ją, panie tego, nie miasto ma na sumieniu, tylko te hycle żandarmy, żeby ich morowe!...

Pogwarzyli jeszcze przy kolacji, do której zjawiła się i Wandzia blada, ale uśmiechnięta.

Stary kawaler począł jej okazywać szczególne względy; żeby ją zupełnie rozweselić, próbował dowcipu, a gdy raz mimowolnie jakoś westchnęła, zaraz ją skarcił żartami, iż daremnie myśli o samobójstwie, bo piękny boży świat, który ona przecież kocha, nie tak łatwo zgodzi się na rozwód.

— He! he! he! Panie tego, wszystkie panienki, jak wpadną pomiędzy te zakopcone murska to zapominają, panie tego, jak to za Czerskiem łąka się cudnie zieleni i jak to na starej topieli przed dworkiem bociany, panie tego, klekocą!... He! he! he!...

Wiedział, gdzie celować i ożywił ją tem wspomnieniem całą.

— Ale panie Walery, niechże nam pan opowie jakże tam naprawdę... Bociany, Boże!... Czy ja ich kiedy jeszcze zobaczę!...

Dźwięczały w tem łzy, ale nie puściła ich teraz na policzki, tylko śmiała się, śmiała a i inni poczynali się także śmiać.

Czesiek rzucił jakieś ciekawe pytanie i poszła gawędka o tem, jak tam na wsi, kto co sieje, kto co zbiera, komu się pszenica urodziła?

Pana Stefana wypuszczono również za kaucją, na którą gniadoszy sprzedać musiał, Krokierzycki wrócił także, tylko że mu odjęto prawo stawania w sądach, jednego Wierzewicza Czersk do tej pory nie oglądał, zresztą wszystko po staremu...

Lusnia przytył i ożenił się z panią Ombrowską, gospodarują na swojem...

— Tak, tak panie Tomaszu, tak, dobrodziejko moja!...

Wreszcie padło to steoretypowe: „komu w drogę temu czas"; Czerski podpisał jeszcze jakiś papier, czego zażądał od niego pan Walery, opiekujący się teraz czerkoskim gospodarstwem, potem liczyli jeszcze pieniądze...

Wanda weszła do swojego pokoiku z tym cudnym obrazkiem przed oczami.

Jasna tafla wielkiego stawu, migocąca się blaskami całującego ją słońca, dworek rodzinny, wysoka stara topola i boćko!...

— Boże, czy ja to kiedy jeszcze zobaczę?!...

Serce jej się ścisnęło boleśnie; przypominała sobie Gorczyckigo.

On jeszcze siedział, jego nie chciano wypuścić, za niego nikt nie mógł złożyć wykupu!...

XIII.

Czesiek zdał wstępny egzamin świetnie, chociaż konkurencja była niezmierna, miejsc wakujących miano pięćdziesiąt, kandydatów zaś zjawiło się z górą trzystu.

Wolbrzymim gmachu pomisjonarskim, gdzie umieszczono gimnazjum trzecie, wszystkie kurytarze zapchała oczekująca na rezultat tych zapasów publiczność, i Czerska, którą mąż tu przyprowadził, z niepokojem badała twarze tych różnych ojców i matek, dygocących o los swoich pociech.

Jakaś skromnie ubrana kobiecina z oczami pełnemi łez opowiadała słuchającemu ją jegomości swoje kłopoty z „tymi chłopakami".

W kącie rozmawiali dwaj jacyś panowie ubrani nawet wykwintnie, w rękawiczkach. Niezawodnie należeli do miejscowej inteligencji.

— A gdżiż ja jego oddam, kolego, gdzież?... Trudno żebym dzieciaka trzymał gdzieś o dziesiątki mil za granicą! Zresztą kolega najlepiej wiesz, co to znaczy. Kształcić chłopaka tam, to tyle, co wyrzec się go na zawsze.

— No tak, no tak! Samo to, że tyle lat...

— Ale i pozatem i pozatem. Przecież musiał by chyba już być strasznym niedołęgą, albo szarlatanem, żeby skończywszy wydział i zżywszy się z ludźmi i stosunkami nie tęsknił do nich ciągle.... Tutaj odetchnąć nie można swobodnie....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOSCI ZE ŚLĄSKA

Środa 28 grudnia

Swiętych Młodzianków z rozkazu Heroda wyciętych.

Sw. Franciszka Salezego biskupa wyzn. † 1622.

SŁOW.: GODZISŁAW.

W dniu dzisiejszym obchodzi Kościół św. w Betlejem w Judei uroczystość św. niewinnych niemowląt, które wymordować kazał Herod z powodu przyjścia Zbawiciela. — W Lyonie we Francji dzień zgonu św. Franciszka Salezego, biskupa z Genewy, którego Aleksander VII dla jego nadzwyczajnej gorliwości w nawracaniu błędnowierców policzył między Świętych; Pius IX na prośby kongregacji obrządków nadał mu tytuł honorowy Nauczyciela Kościoła.

Rocznicze: 1587 koronacja Zygmunta III. — 1679 zgon Andrzeja Łabędź Trzebickiego, biskupa krakowskiego (z rzędu 59). — 1926 dwie wielkie pożyczki inwestycyjne dla Polski. — 1806 bitwy pod Pułtuskiem i Gołyminem. 26. 12. 1886 † Roberta Herzog, bisk. wrocławskiego.

Kalendarz astronomiczny: Słońce wsch. o godz. 7.57, zach. o godz. 15.34. Księżyc wsch. o godz. 10,59, zach. o godz. 20.18.

Długość dnia wynosi 7 godzin 37 min.

Dni po N. R. 361, do N. R. 4.

— W sprawie kart cyrkulacyjnych. Dyrekcja policji zawiadamaia, że w czasie od 1 do 10 stycznia 1928 r. jest biuro kart cyrkulacyjnych na powiat Katowice nieczynne. Interesenci, którzy nie zdołali oddać swoje wnioski o udzielenie karty cyrkulacyjnej do końca grudnia b. r. mogą takowe — poczawszy od 11-go stycznia 1928 nadal w tutejszym Urzędzie, pokój 37 składać. Dotychczasowe karty cyrkulacyjne ważne na rok 1927 zostały prolongowane do 29-go lutego 1928 włącznie.

— „Promień“ w nowej szacie. W tych dniach opuścił prasę świąteczny numer ilustrowanego dwutygodnika dla wszystkich „Promienia“. Pismo to, daje co dwa tygodnie 24 bogato ilustrowanych stron druku.

Na treść każdego numeru składa się szereg ciekawych i barwnych artykułów z rozmaitych dziedzin, a więc polityczne, społeczne, religijne, naukowe, literackie, i t. d. wszystko niezwykle popularnie i barwnie skreślone.

Pozatem każdy numer podaje niezwykle serdeczną rozmowę z czytelnikami, moc niespodzianek konkursowych, za które redakcja daje nagrody oraz wiele ciekawych rozmaitości z całego świata. Numer pojed. — 25 gr. — W prenumeracie 5,60. — Kto jednak wniesie prenumeratę do 1. I. 1928 zapłaci tylko 4,60. Śpieszcie się! 84 stron za 19 groszy!

— Należy karmić ptaszki leśne w zimie. Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy list, zwracający uwagę na tragiczne położenie, w jakiem się znalazły nasze śpiewaki i nieśpiewaki leśne, ptaszki, które srogie zimno i obfity opad śnegowy pozbawiły pożywienia. Wylegly one na gościńce, aby tam szukać, ale go nie znajdują.

Wiadomą jest rzeczą, że nawet ptaki bojaźliwe w ostateczności zapędzają się aż do siedzib ludzkich w poszukiwaniu pokarmu. Ale dzisiaj podwórza i ogrody zasypane są śniegiem, nic więc tam nie znajdują.

To też możnaby tylko zachęcić ludzi z lepszemi sercami, aby ten i ów garść okruszyn czy ziarn wyrzucił na udeptane drogi i gościńce, gdzie ptakom najłatwiej stosunkowo byłoby je znaleźć. Kto może, niech na płocie, czy na drzewie pod daszkiem umieści półeczkę i tam nasypie pożywienia — ptaki już je znajdą.

Nie powtarzamy tej propozycji całej masie naszych czytelników tylko dla czułości, która może wyglądać trochę fałszywie, gdy się mówi o marznących i głodujących też nie brakuje. Powtarzamy propozycję karmienia ptaszków leśnych podczas srogiej, śnieżnej zimy z punktu widzenia pożytku, jaki te ptaszki przynoszą podczas lata, zjadając gąsienice szkodliwych owadów, niszczących lasy. Jeżeli te ptaszki w zimę wymarzną i wyginą z braku pożywienia, to w lecie następnego roku szkodliwe owady, masowo rozmnożone, zabiorą się do niszczenia naszych lasów. Ratujmy więc ptaszki dla własnej korzyści.

Województwo śląskie

*** Sprzedaż zakładów hr. Henkel Donnersmarck.** Wszystkie zakłady przemysłowe i górnicze na Śląsku polskim jak i na Śląsku niemieckim, należące do hr. Henckel-Donnersmarcka, sprzedane zostały — jak już donosiliśmy — w tych dniach grupie przemysłowców, a mianowicie hr. Schaffgotschowi i ks. Henckel-Donnersmarck. Cena nabywcza tych objektów, składających się z kopalń, rudy, cynku, ołowiu, prażalni, hut żelaznych i ołowianych, oraz gospodarstw rolnych, wynosi podobno 40 miljonów złotych.

W sprawie tej donoszą, że zakłady hr. Henckel Donnersmarcka były ogromnie zadłużone (jakoby do 30 milj. złotych).

Głównymi wierzycielami byli Dresdener Bank we Wrocławiu i Bank M. Warburga w Hamburgu, które to banki udzieliły gwarancji bankowej pewnej grupie angielskiej, u której hr. Donnersmarck zaciągnął w swoim czasie pożyczkę, jak się okazuje, na niekorzystnych warunkach. Obciążenie z tytułu odsetek było tak znaczne, że trudno było spłacać same odsetki, nie mówiąc już o kapitale. Ponieważ banki wymienione gwarancyj swoich w dalszym ciągu nie chciały przedłużyć za ich współdziałaniem nastąpiła sprzedaż. O nabycie starała się przed pewnym czasem grupa Harrimanna i Flicka, jednak propozycję wycofały.

*** Przemysłowcy proszą rząd o pomoc.** Gazety warszawskie podają, iż przemysłowcy węglowi zwrócili się do rządu o pomoc państwową dla wywozu węgla ze względu na dalsze obniżenie cen węgla przez przemysł węglowy angielski na rynkach północnych. Sprawą tą zająć się ma na najbliższem posiedzeniu komitet ekonomiczny Rady ministrów. W kołach rządowych i przemysłowych utrwala się pogląd, iż mimo ostrego dumpingu angielskiego, wywóz węgla na rynki północne nie powinien być zaniechany, nawet, gdyby wypadło ponieść dalsze jeszcze ofiary. Ponadto głównie koncerny węglowe polskie przystępują podobno do zorganizowania własnego tonażu celem dotarcia z konkurencją węglową na te rynki zbytu, na których utrzymują się wysokie ceny węgla, a więc przedewszystkiem w Anglji i Irlandji, oraz na rynkach hiszpańskim, portugalskim, algierskim itd.

Z Katowickiego.

Wełnowiec w Katowickiem. (Korespondencja). Od czasu, kiedy Józefowiec przyłączono do gminy Wełnowiec, nastąpiło dużo zmian nalepsze, jak n. p. przy rozdzielaniu i węgla na zimę dla biednych. Pamiętano także o gwiazdce dla tych biedaków; każdy z nich otrzymał podwójną zapomogę miesięczną. Z tego powodu panuje wśród ubogich wielka radość. Na gwiazdkę dla szkół powszechnych uchwalono pokaźną kwotę 5 tysięcy złotych. Za to wszystko należy się podziękowanie gminy p. Brolowi, który szczególną opieką otacza naszych ubogich. Teraz jeszcze jedna sprawa. Mamy w naszej gminie szpital, który jest własnością spółki akcyjnej Hohenlohego. Za staraniem SS. Boromeuszek otrzymał szpital duszpasterza w osobie Wiel. ks. Drewnioka, który w niedzielę, dnia 18 grudnia odprawił w naszej kaplicy ostatnie niedzielne roraty. Wszyscy chorzy przystąpili do Komunji św. Przy tej sposobności Wiel. ks. Drewniok wygłosił bardzo piękne kazanie, w którem nas zachęcał do cierpliwego znoszenia wszystkich dolegliwości i cierpień. Wiel. ks. kaznodziei jakoteż SS. Boromeuszkom serdecznie dziękujemy za zgotowanie nam tej uczty duchownej staropolskiem „Bóg zapłać!“



Z Swiętochłowickiego.

Król. Huta. (Kłusownicy.) Gdy onegdaj miejski dozorca pól J. przechodził rano obok ogrodów szreberowskich, udając się na kontrolę łąk klimzowieckich, zauważył schwytanego na pętlicy zająca. Przy usiłowaniu uwolnienia zająca, zbliżyło się do J. czterech osobników, zdradzających chęci przeszkodzenia temu. Na wezwanie J. podniesienia rąk do góry, osobnicy ci oddali kilka strzałów w stronę niego, lecz bez skutku, poczem uciekli. Policja jest jednak na tropie kłusowników.

— (Przeprowadzenie starego kanału suezkiego) do nowowymurowanego koryta sklepionego odbyło się onegdaj. W otwarciu wzięli udział pp. prezydent Spaltenstein, drugi burmistrz Dubiel, radca Grześ i Ćwiżewicz, którym w całości przypada zasługa wykonania i doprowadzenia do końca regulacji kanału. Kanał suezki był połączką dla obywateli południowej części miasta; łączące zlewy całej Król. Huty, nie przykryty, szczególnie w porze letniej zatruwał okolicę nieznośnemi smrodami. Sam projekt wybudowania nowego krytego kanału powstał znacznie wcześniej, jednakowoż wykonanie samo nastąpiło dopiero teraz dzięki naciskowi zarządu miasta. Tym sposobem uwolniono od zmory szpital miejski, szkoły i inne zakłady, leżące w tej stronie miasta. Na miejscu starego zasypanego i poprzednio zabagnionego koryta mają powstać ulice, drogi i aleje, które to prace z wiosną przyszłego roku mają być podjęte, co w dużej części przyczyni się do podniesienia stanu stosunków zdrowotnych w tej stronie, jak i upiększenia naszego miasta.

Z Pszczyńskiego.

Pszczyna. (Zwydziału powiatowego.) W poniedziałek, dnia 19 grudnia br. odbyło się pod przewodnictwem starosty dr. Zaleskiego posiedzenie wydziału powiatowego. Na posiedzeniu tem uchwalono dla urzędników wydziału powiatowego jednorazowy dodatek świąteczny w wysokości jednomiesięcznej pensji oraz przyznano szereg zapomóg: dla Związku ociemniałych 200 złotych, dla Towarzystwa Polek 500 złotych, dla żołnierzy miejscowego garnizonu 100 złotych i dla Związku inwalidów 300 złotych. Następnie rozpatrywano sprawy personalne urzędników. Na cele osadnicze w powiecie uchwalono wstawić do budżetu na rok przyszły kwotę w wysokości 90 tysięcy złotych.

Z Rybnickiego.

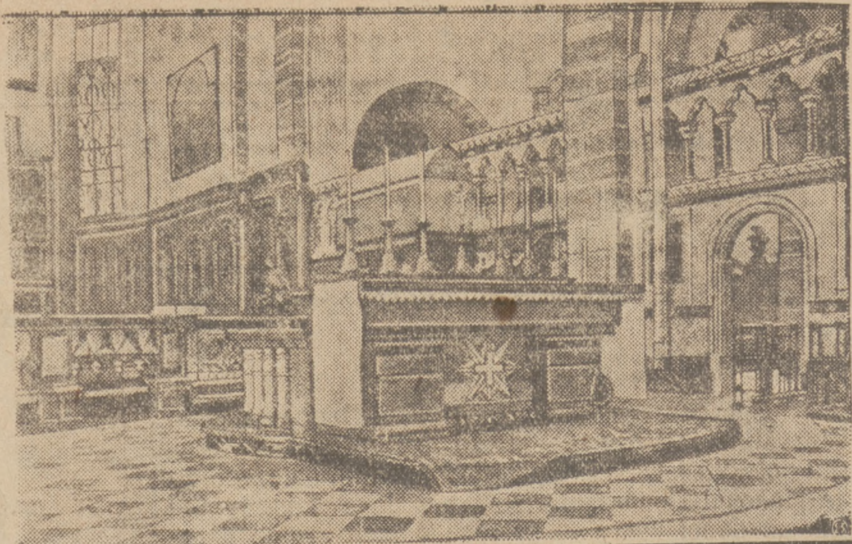
Chwalęcice w Rybnickiem. (Przemyconetowary.) Straż celna znalazła w stodole Tomasza Mazelanika w Jejkowicach cztery skrzynie przemyconych towarów w ogólnej wartości 4000 złotych. Towary sprowadzono na tutejszy komisariat.

Grobowiec św. Macieja apostoła w Trewirze.

Trewir nad Mozelą w prowincji nadreńskiej jest jedynem miastem na północy Alp, mogącem się poszczycić grobem apostolskim.

Obrazek nasz przedstawia nam bazylikę św. Macieja, że pochodzącą z 12-go wieku.

W roku 1921 została bazylika gruntownie odnowiona. W podziemiach kościoła znajduje się cmentarzysko starorzymskie i drugie z czasów pierwszych chrześcijan.



Przepowiednie na rok 1928.

Słynny wróżbita Ket-ty przepowiada światu na nadchodzący rok 1928 zamieszki polityczne i gospodarcze.

— Rok 1928 — mówi prof. Ket-ty — nie przedstawia się zbyt pomyślnie. W dziedzinie gospodarczej w krajach przemysłowych ujawnią się tendencje rewolucyjne. Dwie wojny czekają świat w roku przyszłym. Olbrzymie kryzysy finansowe grożą największym bankom światowym. Zły ten okres, który rozpoczął się już w roku 1926, skończy się dopiero w roku 1931. Gwiazdy nie są pomyślne dla naszej ziemi.

Rok 1928 przyniesie gwałtowne zmiany w temperaturze. Dotkliwe mrozy będą ustępowały miejsca dniom ciepłym i będą powracały potem na nowo.

We Włoszech nastąpi w ciągu tego roku straszliwy wybuch Wezuwjusza.

Dla Francji rok 1928 będzie rokiem ciężkim. Ket-ty przepowiada rozruchy w kolonjach, które jednak zostaną skutecznie stłumione. W roku 1928 nastąpi też we Francji śmierć kilku wybitnych polityków, o orjentacji przychylnej dla Niemców.

Anglja będzie w ciągu przyszłego roku prowadziła poważną wojnę i dla utrzymania swego prestige'u w Azji ucieknie się do pomocy Rosji. Wewnątrz kraju będzie cierpiała na skutek opozycji partji robotniczej.

W Niemczech Hohenzollernowie nie powrócą na tron, a więc partje monarchistyczne powinny pogrzebać swoje nadzieje. Pozatem grożą Niemcom strajki, a nawet rozruchy ze strony partyi lewicowych. Zwłaszcza wybory będą burzliwe.

Włochy popełnią w ciągu roku 1928 cały szereg fałszywych kroków politycznych.

Rosja, ta tkwić będzie dalej w kompletnym chaosie. Bolszewizm utrzyma się jeszcze w ciągu r. 1928.

Austrja, jak również **Węgry** przeżywają wstrząśnienia wewnętrzne, których przyczyną będą partje lewicowe.

Rok 1928 jest więc, według prof. Ket-ty, rokiem niepomyślnym, rokiem katastrof, zarówno w przyrodzie, jak i w polityce. Ale jasnowidz pociesza nas, że jest to rok przełomowy, po którym we wszystkich dziedzinach stosunki się znacznie poprawią.

Ks. Biskup Gall do żołnierzy polskich.

Biskup polowy Wojsk Polskich dr. Stanisław Gall, wydał z racji nadchodzących świąt, następującą odezwę do żołnierzy:

Drogi Żołnierzu!

Kiedy pierwsza gwiazda w dzień wigilijny na niebie zapłonie, dorocznym zwyczajem na całej ziemi polskiej gromadzą się nasze rodziny przy wspólnej biesiadzie. Łamią się wszyscy śnieżno-białym opłatkiem na znak szczerej miłości rodzinnej. A później, wspominając radosną pamiątkę Narodzin Bożej Dzieciny, śpiewają starodawną kolędę: „Bóg się rodzi, moc truchleje." Zespolone miłością wszystkie serca biją uczuciem żywej wdzięczności dla Boskiego Zbawiciela świata.

I ty, drogi Żołnierzu, w ten dzień wigilijny niewątpliwie tem samem uczuciem przepełnione masz serce, zasiadając do wieczerzy wigilijnej w gronie swych przełożonych i kolegów, czujesz, jak bliską ci jest ta rodzina żołnierska, do której należysz, — to też miłość bratnia rośnie w twoim sercu. Łamiąc wigilijny opłatek, wyobrażaj sobie drogi Żołnierzu, że to własnem sercem obdzielić pragniesz wszystkich towarzyszy codziennego trudu i znoju żołnierskiego. Wspominając narodziny drogiego Dzieciątka Bożego, ze wzruszeniem i zapałem zaśpiewaj kolędy, stając w duchu u żłóbka betlejemskiego.

Niechże dobry Zbawiciel świata, któremu służą zastępy wojsk niebieskich pobłogosławi wierne twoje służby żołnierskie, byś był godnym rycerzem Chrystusa Pana, onego Wodza niebieskiego, a także oddanym sługą i strażnikiem miłowanej Ojczyzny naszej! Niechżeż ta Boża Dziecina pobłogosławi orężne nasze szeregi, by potężne karnością, zespolone bratnią miłością, mocne cnotą chrześcijańską, były puklerzem i ostoją naszej wolności!

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."

(—) **Stanisław Gall,**
Biskup Polowy.

Odpowiedź dla „Gazety Robotniczej."

„Gazeta Robotnicza" w numerze 286 z dnia 14 grudnia b. r. przynosi artykuł p. t. „Co na to Kurja biskupia?"

Artykuł ten, zajmujący się moją działalnością w parafji jest klasycznym przykładem publicznego oszczerstwa i anonimowego gałgaństwa. Ani jeden bowiem z licznych mi czynionych zarzutów nie polega na prawdzie. Oświadczam więc niniejszem:

1) Wszystkie rachunki od pogrzebów, ślubów, chrztów i innych obrzędów kościelnych chętnie przedłożę każdej rewizji przybywającej z taksą urzędowo wydaną, i z góry jestem gotów, wypłacić z powrotem każdy grosz ponad taksę powzięty.

2) Od 5 lat t. j. od mego pobytu w Radzionkowie głoszę każdą niedzielę i święto przynajmniej jedno kazanie i jedną przedmowę. Jestem gotów, setki słuchaczów mianować ,którzy oświadczą, że jak skrupulatniej unikam polityki na ambonie. Mogę nawet mianować Polaków i Niemców, którzy bezskutecznie mnie prosili o oświadczenia polityczne.

3) Od 5 lat prowadziłem wzgl. prowadzę jeszcze następujące **p o l s k i e** towarzystwa: bractwo matek, kongregacja dziewcząt, aspirantki, towarzystwo młodzieży. Nieregularnie przemawiam w III. zakonie, w Pocieszeniu, w towarzystwie Polek w Rojcy.

4) Prowadzę oprócz tego regularnie niemiecką kongregację dziewcząt. Tutejszego towarzystwa „Volksbundzistów" nie znam. W razie, żeby „Gazeta Robotnicza" miała na myśli towarzystwo posiedzicieli domów i gruntów zaznaczam, że to towarzystwo wyraźnie i publicznie i wobec władz przyjęło nazwę „polska partja obywatelska." Tam jestem od mniejwięcej 25 lat członkiem honorowym, tam też wygłaszam prawie zawsze referaty.

5) Tymczasowy kierownik szkoły bezprawnie zabrał w organistówce jeden pokoik (komórkę) na cele szkolne, który bez wątpienia należy do pomieszkania organisty, który 24 lat był używany przez organistów. Na takie postępowanie kierownika szkoły musiałem wystąpić w obronie praw tutejszego kościoła (nie plebanji).

6) Pomimo mego protestu kierownik szkoły komórki nie dał z powrotem, przeciwnie, bezprawnie wdarł się do pomieszkania organisty. Na to postępowanie oddałem sprawę do policji a później do sądu. Teraz dopiero kierownik szkoły za interwencją deputacji szkolnej komorkę dał z powrotem a ja cofnąłem skargę sądową. — Wobec władzy szkolnej milczałem dotychczas o przestępstwach kierownika szkoły. Niech on teraz podziękuje „Gazecie Robotniczej", która mnie zmusiła publicznie o tych sprawach mówić.

7) W ostatnie 3 święta narodowe odprawiłem uroczyste nabożeństwa zupełnie bezpłatnie, a to dla tego, ponieważ przedtem podobne nabożeństwa **n i g d y** nie zostały zapłacone wystarczająco. Nieodprawieniem nabożeństwa w dni narodowe **n i g d y** nie groziłem. Kazanie w dni narodowe przeze mnie wygłoszone były „per me reges regnant", justitia est fundamentem regnorum", „obowiązki obywatela wobec państwa."

8) Podczas dojeżdżania organisty z Bytomia msza św. opóźniła się o 20 minut, nie o jedną godzinę; pociąg bowiem z Bytomia już o 6.07 jest w Rojcy. Opóźnienie o 20 minut przedtem z ambony zostało ogłoszone.

9) Stosunki przyjacielskie utrzymuję nie tylko z niemieckim p. Merklem, ale z każdym uczciwym człowiekiem, o ile sobie tego życzy; cofam się atoli od ludzi podłych rodzaju korespondenta „Gazety Robotniczej" i jego popleczników.

Ks. prob. Dr. Knosała.

Zamarłe miasto mandżurskie

Odnalezione przez polskiego uczonego.

Kierownik ekspedycji naukowej, wysłanej w lecie do Mongolji staraniem Towarzystwa badania Mandżurji (Mandżurjan Research Society), inżynier Grochowski, dokonał między innemi ciekawych badań archeologicznych. Mianowicie natrafił on po prawej stronie rzeki Hailar między miastami Curuchajtuj i Hajlarem na resztki zasypanego piaskami i dotychczas prawie zupełnie nieznanego miasta. Z powodu zbyt wielkiej ilości piasku inżynier Grochowski zmuszony był zadowolić się zdjęciem planu i rozkopaniem tylko części najciekawszych ruin. Starożytne to miasto wybudowane było w postaci prawidłowego kwadratu o bokach długości 475 m. tak że powierzchnia jego wynosiła 22,5 ha. Było to więc niewątpliwie dość duże miasto, gdyż w starożytności ulice były zazwyczaj bardzo wąskie, a gęstość zabudowań znaczna. Na południowej i północnej granicy miasta znajdowały się bramy wjazdowe, umocnione przy pomocy specjalnego wzniesienia w formie prostokąta, do którego wejście prowadziło z boku, uniemożliwiając tem samem nieprzyjacielowi zaatakowanie miasta bezpośrednio na bramę.

Pośrodku grodu znajdowało się sztucznie usypane wzgórze kwadratowe, na którem wznosił się budynek. Do jakich celów budynek ten służył ekspedycja narazie nie mogła jeszcze ustalić. Mogła to być wieża strażnicza, skąd obserwowano zbliżanie się karawan handlowych, oddziałów nieprzyjacielskich i t. d., nie jest jednak rzeczą wykluczoną, iż była to świątynia. W każdym razie był to budynek masywny, o czem świadczą znalezione przez dr. Grochowskiego resztki cegły, z której był zbudowany. Cała przestrzeń pomiędzy wałami była bardzo gęsto zabudowana. Największe budynki miały długość do 50 m. i szerokość do 10 m. Prawdopodobnie były to gmachy państwowe. W północno-zachodniej części miasta inż. Grochowski znalazł resztki okrągłych zabudowań, tworzących dwie prawidłowe ulice. Były to prawdopodobnie domy biedniejszej części ludności, lub też koszary dla wojska.

Cała okolica, dzisiaj zupełnie spustoszona i porosła zżółkłą trawą, musiała być jednak kiedyś urodzajna i tworzyła prawdopodobnie oazę, której centrem było właśnie odnalezione przez dr. Grochowskiego miasto, zawdzięczające swój rozwój karawanom, zdążającym tą drogą z zachodu na wschód i odwrotnie.

Dokładniejsze badania zamarłego tego miasta musiał inżynier Grochowski odłożyć do roku przyszłego, nietylko z powodu braku czasu, lecz również przez wzgląd na to, że w okolicach tych posiadali swę schronisko amnestjonowani na skutek ostatniego manifestu marszałka Czan-So-Lina przestępcy, którzy nie omieszkaliby bez wątpienia przy pierwszej lepszej okazji, dokonać zbrojnego napadu na ekspedycję. Jeden z naczelników bandy tej złożył nawet wizytę członkom ekspedycji naukowej, co wywołało wielką panikę wśród tragarzy i przewodników. Naczelnik bandytów zachowywał się wprawdzie jak gentleman, ale kozacy, z pośród których rekrutuje się przeważnie personel inż. Grochowskiego, pod żadnym warunkiem nie chcieli dłużej pozostawać w sąsiedztwie bandytów.

Inżynier Grochowski ma nadzieję, że w roku przyszłym będzie mógł ukończyć swe badania, a to tem bardziej, że szwedzki instytut archeologiczny, którego wiceprezesem jest znany podróżnik Anderson, obiecał mu swe czynne poparcie.

Dlaczego powinniśmy zjadać dużo cukru.

Podczas ostaniej wystawy cukierniczej, zorganizowanej przez przemysł cukrowniczy w Ameryce — prezes związku producentów wygłosił charakterystyczną mowę w której „po amerykańsku" zachęcał ludzi, żeby więcej konsumowali cukru.

— Gertruda Edele lubi słodycze — mówił dostojny prezes — i rezultat jest ten, że przepłynęła kanal la Manche; żołnierze amerykańscy konsumowali podczas wojny olbrzymie ilości czekolady, no i wygrali wojnę. Słynni podróżnicy jedzą dużo cukru i odkrywają nieznane zakątki świata. Natomiast szerokie rzesze amerykańskiego narodu konsumują znikomą ilość cukru i w rezultacie nie dokonywują żadnych niezwykłych czynów.

Cukier nieodzowny jest dla dzieci, bo je wzmacnia, a dla dorosłych, bo zwiększa klijentelę dentystów.

A więc spożywajcie jaknajwięcej cukru! — zakończył swoje expose wymowny Amerykanin, który jako prezes „biura reklamy" zrobiłby olbrzymią karjerę.

Z całego świata

Roztargnienie Newtona.

Pewnego dnia oznajmiono Newtonowi, który był właśnie zajęty pracą w swojem laboratorjum, że pewien pan pragnie się z nim rozmówić.

— Niech poczeka — odpowiedział Newton i znowu pochylił się nad stołem, pełnym słoi i aparatów.

Gość przez długie dwie godziny czekał w jadalnym pokoju, pożądliwem okiem przyglądając się przygotowanej dla Newtona kolacji. Wreszcie uległ pokusie i skonsumował potrawy, przeznaczone dla pana domu.

Wkońcu roztargniony uczony przypomina sobie nie tyle o gościu, co o kolacji, wchodzi więc do jadalnego pokoju. Wyraża zdziwienie na widok nieznajomego, pyta go o cel wizyty i zamierza zasiąść do stołu, lecz ujrzawszy puste talerze i półmiski, uderza się w czoło i powiada:

— Co za roztargnienie! Niech pan sobie wyobrazi, że ja zapomniałem, iż jestem już po kolacji i gotów byłem drugi raz siąść do stołu.

Kobiety w służbie morskiej.

W „Bluszczu" czytamy:

Do portu archangielskiego zawinął niedawno parowiec handlowy, na którym cała załoga prócz kapitana jest żeńska. Starszy i młodszy porucznik, majtkowie, chłopcy okrętowi w malowniczych kostjumach marynarskich — wszystko to są kobiety. Silne, rosłe, doskonale wygimnastykowane, spełniają swoje obowiązki jak najlepiej; statek lśni czystością, służba idzie jak w zegarku, wszędzie panuje porządek i spokój „Marynarki" te, bowiem aczkolwiek palą tytoń, ale nie używają wódki, ani żadnych napojów wyskokowych, i kapitan twierdzi, że nigdy nie miał takiego spokoju i pewności bezpieczeństwa swego statku, jak z tą kobiecą załogą. Nowe zaś „wilki morskie" są również zadowolone, mają bowiem zapewniony byt, ludzkie traktowanie, a wiele z nich znalazło w tej służbie zapomnienie strasznych chwil, spędzonych wśród okrucieństw rządów bolszewickich. Każda z tych kobiet jest silna, zręczna i doskonale umie sobie radzić na swem stanowisku. Opisujący ten oryginalny statek podróżny, anglik, opowiada, że doznał formalnego zażenowania, iż musiał, schodząc z chwiejnej drabinki sznurowej do szalupy, przyjąć pomoc dłoni kobiecej, która go podtrzymywała.

W cyfrach Ameryka jest bez konkurencji.

Ameryka jest krajem najdziwniejszych sensacyj. Ostatnio w Stanach Zjednoczonych występuje z odczytami Mrs. Devenport, która rzekomo liczy 103 lata, przyczem zachowała piękność i świeżość młodej kobiety.

Nie trzeba chyba wyjaśniać że odczyty Mrs. Devenport mają za temat sposoby konserwowania młodości i urody i że cieszą się niesłychanem powodzeniem. A więc nikomu już nie zaimponuje Ninon de l'Enclos, która była piękna w 70-tej wiośnie, a umarła, mając zaledwie lat 90! Jeśli chodzi o cyfry, Ameryka stanowi zawsze najpoważniejszą konkurencję...

Gdzie ukryto 250 miljonów franków?

Miasto francuskie Pont-a-Mousson (Pąt-a-Mussą), znane z czasów ostatniej wojny, jest obecnie wielce poruszone, a to z następnego powodu. Handlarz starzyzny nabył krótko temu kilkadziesiąt starych książek i jedną z nich, o której sądził, że już jest do niczego, wrzucił w ogień. Wskutek gorąca pękła skórzana okładka książki i wtedy handlarz spostrzegł, poza okładką jakieś stare dokumenty jeszcze na pergaminie pisane. Szczęśliwym wypadkiem udało mu się wyratować okładkę z dokumentami, zanim ją płomienia dosięgły i wtedy przekonał się, że dostały mu się w ręce bardzo cenne dokumenty. Jeden z nich pochodzi z roku 1622 a jest testamentem jakiegoś hrabiego Savary, który w nim cały swój majątek zapisał kościołowi, a drugi zawiera dokładny plan i opis zamku, który w następnych latach uległ zupełnemu zniszczeniu. W miejscu naznaczonem mają się znajdować skarby, które ów hrabia zakopał, a mają się one składać z drogocennych przedmiotów nieocenionej dzisiaj wartości oraz z czterdziestu miljonów franków w złocie, które dzisiaj przedstawiają wartość 250 miljonów franków. Handlarz, który sam jest za biedny, aby podjąć poszukiwania na koszt własny, porozumiał się z burmistrzem miasta, a ten wyznaczył 8000 franków na ten cel, i zaraz podjęto prace około odszukania skarbu, coprawda dotąd bez skutku. Mieszkańcy miasta łamią sobie teraz głowę, nad pytaniem, czy się znajdą miljony, czy też to prosty szwindel.

Przeciętny wzrost ludzki.

Jak tylko pamięć ludzka sięga największym dotąd znanym człowiekiem był pewien Finlandczyk, który żył w zeszłem stuleciu, a był wysoki 2 metry 83 centymetry, a więc blisko 3 metry. Najmniejszym był pewien Węgier, który miał tylko 43 centymetry. Pomiędzy temi wymiarami krańcowemi są na szczęście ludzie, wzrostu średniego, chociaż i tu zachodzą, stałe pewne różnice. Najwyższym wzrostem szczycą się mieszkańcy Patagonji — w Ameryce Południowej, dochodzący przeciętnie do jednego metra 78 centymetrów wysokości, najniższego zaś wzrostu bywają przeciętnie Buszmeni w Afryce, bo nie bywają wyżsi ponad 1 metr 33 centymetrów.

Karawana autowa króla Hedżasu.

Król Hedżasu, Ibn Saud, nie będzie już potrzebował wędrować z 24 swemi małżonkami przez piaski pustyń arabskich na grzbietach wielbłądów.

Przekonawszy się podczas ostatniego sezonu pielgrzymek do Mekki i Medyny o usługach, jakie pielgrzymom oddała komunikacja autobusami, zamówił w Anglji dla siebie i swego dworu całą karawanę aut wykwintnych.

Sam król i jego świta podróżować będą w przyszłości, z szybkością 70 klm. na godzinę, w sześciu ciężkich, mocnych autach turystycznych, ze specjalnemi, umocowanemi na zewnątrz stopniami i chwytami dla odzianej w białe mundury i uzbrojonej od stóp do głów gwardji przybocznej, która na tych stopniach zajmie miejsca, gdy auta królewskie przejeżdżać będą przez miejscowości zaludnione.

Dla haremu zaś królewskiego przeznaczone są cztery wielkie auta bez okien, jeno z dachem z grubego szkła mlecznego, aby światło mogło przenikać do wewnątrz.

W tych autach haremowych umieszczone są, zamiast wysokich siedzeń europejskich, po obu stronach, wprost na podłodze, grube szerokie poduszki, na których małżonki sułtańskie będą mogły, zwyczajem wschodnim, wylęgiwać się podczas podróży.

4-letni bohater.

Kanth pod Wrocławiem. Pomimo zakazu rodzicielskiego udał się 4-letni synek szafarza Hielschera z innym jakimś chłopakiem na pobliski staw, na którym była lekka powłoka lodowa. W pewnym momencie załamał się towarzysz małego Hilschera i zaczął tonąć. Widząc to małoletni Hilscher, położył się na lód, podawając tonącemu rękę. W ten sposób udało mu się wyratować swojego towarzysza od niechybnej śmierci.

Artysta - śnieg.

Słyszeliśmy o zbieraczach dzieł sztuki, znaczków pocztowych, lasek, fajek i tabakierek, ale któż z nas kiedykolwiek słyszał o zbieraczach — płatków śnieżnych! Ponieważ jednak istnieją ludzie, oddający się temu zajęciu, więc z zaciekawieniem pytamy: w jaki sposób i w jakim celu odbywa się kolekcjonowanie śniegu? Zanim na pytanie to odpowiemy, zastanówmy się chwilkę nad istotą tego zimowego opadu.

Co jest śnieg? Gdy krople deszczowe lub pył wodny zamarzając, zamieniają się w grad, płatki śnieżne tworzone są przez niedostępne gołem okiem wodne molekuły, krążące dokoła cząsteczek obłoków. Czasu silnego mrozu drobiny skupiają się, przybierając kształt kryształów. Te znów odznaczają się wielką różnorodnością, tak dalece, że niema dwóch płatków absolutnie do siebie podobnych. Dzięki znacznym różnicom w warunkach atmosferycznych pod względem gęstości, temperatury i wilgoci powietrza każdy płatek śniegu posiada indywidualny charakter, unaoczniający się w przepięknym — w większości wypadków — kształcie i rysunku. Obserwując przez soczewkę silnego mikroskopu, dostrzegamy artystycznie przez nie widzialną rękę wykonane wzory klejnotów, kwiatów, deseni koronkowych itp. Nie wszystkie płatki jednak opadając na ziemię, zachowują niepokalaną pierwotną piękność. Wielka ich ilość ulega zniekształceniu lub zgoła unicestwieniu przez wodne opary, wichry i inne wpływy atmosferyczne.

Sztuka „zbierania śniegu" nie jest wymysłem nowszych czasów, wymaga niepospolitej cierpliwości i dużej zręczności. Zbieracz ustawia „pracownię" pod gołem niebem w przewiewnej budce, w której temperatura nie może być cieplejsza od panującej nazewnątrz, w przeciwnym bowiem razie kryształki śnieżne stajałyby, zanim udałoby się „pochwicić" ich piękność, przyczem nie można posługiwać się światłem elektrycznem tak, że praca w sezonie opadów śnieżnych kończy się zwykle tuż po południu. Kolekcjoner chwyta śnieg za pomocą płyty drewnianej, na którą płatki opadają i skoro kilka sztuk ich tam spoczęło, biegnie do pracowni, gdzie posługując się zaostrzoną drewnianą drzazgą przenosi puch śnieżny na szklaną tafelkę. Następuje badanie kryształów przez mikroskop i zaraz potem, w razie znalezienia odpowiednich okazów, fotografowanie przy użyciu aparatu zaopatrzonego w mikroskop dający 3600-krotne powiększenie. — W jakim celu odbywa się cała ta manipulacja? Oto zbierania i utrwalaniu sposobem fotograficznym gotowych wzorów „spadających z nieba" zawdzięczamy cały szereg najpiękniejszych „pomysłów" artystycznych.

Pewien słynny architekt angielski przyznał się otwarcie, że wiele z jego „genjalnych idei w dziedzinie ozdobnego budownictwa" zrodziło się dzięki współpracy „zbieracza śniegu". Niemniej jubilerzy, wytwórcy koronek, tkacze dywanów fabrykanci tapet itd. w wielu wypadkach posługują się albumami „białych" kolekcjonerów. Praca tych ostatnich nie zawsze uwieńczona bywa pomyślnym rezultatem. Bywa, że w ciągu całego dnia nie uda się złowić ani jednego ptaka śnieżnego, odpowiadającego wymaganiom zbieracza. „Dobry sezon" daje około pięciuset nowych wzorów, zaś „zły" kilkadziesiąt. **Kr.**

—oxo—

Natrętny.

W pewnem biurze prosił buchalter szefa o zaliczkę.

— Nie mam dziś czasu! — odrzekł szef — przyjdź pan jutro!

Nazajutrz zjawił się znów buchalter w biurze szefa, prosząc o zaliczkę.

— Co za bezczelność! Dopiero wczoraj żądałeś pan zaliczki, a już dziś jest pan tu znowu.

SPRAWY GOSPODARCZE.

Standaryzacja jaj.

Usiłowanie około podniesienia standartu jaj polskich, stanowiących poważny czynnik w ogólnym naszym bilansie wywozowym, prowadzone są równocześnie przez ministerstwo rolnictwa i jego organy, przez terytorjalne organizacje rolnicze, w końcu, przez spółdzielnie jajczarskie. Wyniki tych zabiegów bardzo żmudnych wobec wielkiej ilości drobnych producentów włościańskich, objawiają się nazewnątrz jeszcze w tempie powolnem. Znajdą one obecnie poważny sukurs w akcji eksportowych zrzeszeń jajczarskich. Związki eksporterów jaj uchwaliły zwrócić uwagę na dwa momenty, związane z zagadnieniem jakościowego podniesienia eksportu jaj. Akcja pierwsza tyczy jakościowego podniesienia produkcji jaj, celem osiągnięcia towaru większego i cięższego. Członkowie związków eksportowych zakupują za pośrednictwem organizacji rolniczych większe partje jaj chodowlanych, które dostarczają producentom tych okolic, w których dotąd zaopatrują się w towar. Problem drugi, dotyczy kwestji czystości towarów, celem możliwego zmniejszenia procentu jaj zanieczyszczonych. Sprawa ta wymagająca odpowiedniego zorganizowania instrukcji szerokich mas wiejskich nie da się rozwiązać bez odpowiedniego udziału nauczycielstwa ludowego, względnie wprowadzenia odnośnych wiadomości w programy nauki szkół wiejskich. Podjęta w tym kierunku inicjatywa Wschodnio-Małopolskiego Związku Eksporterów jaj we Lwowie została równocześnie podjęta przez inne związki eksporterów.

O powiększenie eksportu węgla.

Wobec zwrócenia się do rządu przemysłowców węglowych w sprawie uzyskania dalszej opieki i pomocy rządowej dla eksportu węgla, a to ze względu na dalsze obniżenie cen węgla przez przemysł węglowy angielski na rynkach północnych, — sprawa ta ma być przedmiotem obrad komitetu ekonomicznego rady ministrów.

Utrwala się naogół pogląd, iż eksport węgla na rynki północne nie powinien być zaniechany, nawet w warunkach, gdyby wypadło ponieść jeszcze dalsze w tym względzie ofiary.

Ponadto, główne koncerny węglowe polskie przystępują do zorganizowania własnej floty, celem ochrony z konkurencją węglową na te rynki zbytu, na których utrzymują się wysokie ceny węgla, a więc przedewszystkiem w Anglji, Irlandji, oraz na rynkach hiszpańskim, portugalskim, algierskim itd.

Jeszcze ujemny bilans handlowy.

Według tymczasowych obliczeń Głów. Urz. Stat. bilans handlowy za m. listopad rb. przedstawia się jak następuje:

Przywieziono ogółem 360.133 ton o wartości — 267.177.000 zł., wywieziono zaś 1.634,541 ton o wartości 229.195.000 zł. Bierne saldo bilansu handlowego wynosi zatem 38.022.000 zł. W porównaniu z październikiem wartość przywozu wzrosła o 4.432 tys. fr. zł., a wartość wywozu zmniejszyła się o 4.278 tysięcy fr. zł.

W przywozie największy wzrost wykazują artykuły spożywcze i produkty zwierzęce. W wywozie największy wzrost wykazują także artykuły spożywcze, a zwłaszcza cukier, mięso, fasola, mąka, krochmal, nasiona itp. Wywóz węgla w listopadzie zmniejszył się.

Niebiański koncert.

W ub. sobotę odbył się w Londynie jedyny w swoim rodzaju koncert, który zelektryzował słuchaczy.

Młody uczony rosyjski, profesor Leo Teremin z państwowego instytutu w Leningradzie skonstruował aparat, który umożliwia wydobywanie muzycznych tonów z powietrza. W „Daily Express“ czytamy opis tego niezwykłego eksperymentu.

— Na estradzie wznosi się stół, do którego przymocowano z prawej strony cienką metalową pałeczkę, z lewej kółko metalowe. Szczupły młodzieniec łagodnie podnosi ręce i jedną z nich zbliża do pionowo stojącej pałeczki, drugą do owego koła. W tej chwili atmosfera zaczyna rozbrzmiewać cudownemi tonami niebiańskiej zaiste muzyki. Ręka wynalazcy wykonywuje ruchy harfisty, przebiegając palcami po niewidzialnych strunach.

Słuchacze siedzą jak zahypnotyzowani, Bernard Shaw nie spuszcza oczów z wynalazcy. Powieściopisarz Arnold Bennet oparł głowę o filar i słucha z zachwytem cudownej muzyki“...

„Times“ z 12. bm. zamieszcza również entuzjastyczne sprawozdanie. Uczony fizyk Oliver Lodge twierdzi, iż wynalazek rosyjskiego profesora nie est czemś zupełnie nowem, gdyż opiera się on na podobnej zasadzie, jak telegraf bez drutu. Ręka operatora w stosunku do metalowej pałeczki znajdującej się w centrum elektro-magnetycznego pola, odgrywa taką samą rolę, jak ziemia w stosunku do radio-aparatu. Zbliżanie się i oddalanie ręki zmienia rytm fal powietrznych. Cudowność wynalazku polega na tem, że prof. Teremin ujarzmia wyjące erynję, które tak często wdzierają się przez radjoodbiornik do naszych uszów i każe im śpiewać anielskie melodje.

Wynalazca nazwał swój aparat „tereminem“, a zdobył już taką wprawę w wygrywaniu gam na falach eteru, że urządza duety z towarzyszeniem fortepianu. Efekt jest czarujący, gdyż linja owej eterycznej melodji pod wpływem najmniejszego ruchu ręki ulega ćwierćtonowym, a nawet pół-ćwierć tonowym odchyleniom.

Nowy instrument odegra niewątpliwie doniosłą rolę w muzyce symfonicznej.

Profesor Teremin odbywa obecnie tournee po całej Europie.

Uroczyste wyznanie wiary prezydenta Peru.

W dniu 30-go października rb. po uroczystej Mszy św. w Bazylice metropolitalnej w Limie, na której obecni byli prezydent Rzeczypospolitej peruwiańskiej, Leguia, członkowie korpusu dyplomatycznego i wiele wybitnych osobistości nastąpiło odsłonięcie w pałacu arcybiskupim pamiątkowej tablicy VIII-go synodu narodowego. W mowie, wypowiedzianej z okazji tej uroczystości, arcybiskup Limy, Mgr. Simon, w imieniu biskupów Peru zwrócił się do prezydenta Rzeczypospolitej z serdecznemi wyrazami uznania i wdzięczności, że Kościół znalazł w nim władcę, który w czyn wprowadza słowa Chrystusa Pana: „Oddajcież, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu“, władcę, który zawsze dba o to, by między Kościołem a państwem panowała niezamącona harmonja, nie szczędząc, w celu jej utrzymania, osobistych wysiłków. Świadkami tego są biskupi, których diecezje w niniejszym lub większym stopniu doznawały pomocy rządowej, świadkiem jest cały naród“. Ze swej strony — mówił dalej biskup — hierarchja katolicka, idąc śladami Zbawiciela, starała się zawsze wzmocnić tę świętą więź religji, która obok drugiego imienia ojczyzny, łączy jedną wielką rodzinę wszystkich Peruwjańczyków.“

„Czcimy w tobie, panie prezydencie, spadkobiercę naszych przodków, Inkasów, naszych ojców i władców, depozytarjusza Najwyższego Autorytetu Boskiego w państwie. Czcimy w tobie prezydenta wierzącego, który autorytet Boga, Chrystusa Pana i Jego Kościoła uznał jawnie, słowem i czynem, w kraju i poza krajem, jako człowiek prywatny i jako władca i któremu Bóg za to błogosławi i błogosławić będzie. My, panie prezydencie, nie należymy do żadnej partji politycznej lecz, zgodnie z naszem powołaniem, musimy być stróżami i obrońcami prawdy i dobra, cieszymy się, że w granicach naszych atrybucyj współpracujemy z tobą nad realizacją wielkiego dzieła i pragniemy być obywatelami, czynnie, praktykującymi miłość względem ojczyzny, względem jej instytucyj i jej sławnych synów.

Dziękując arcybiskupowi Simonowi, prezydent Leguia odpowiedział m. i. co następuje: „Jako przedstawiciel władzy, kochający swój naród, i jako chrześcijanin, oddany swej religji, nie mógłbym znaleźć słuszniejszego powodu do radości, od tych wzruszających wyrazów uznania, które Wasza Ekscelencja zechciała przed chwilą mi złożyć. Decydująca rola Kościoła w rozwoju cywilizacji dziś już nie ulega wątpliwości. Kościół był nadzieją mesjaniczną Starego Testamentu, tą nadzieją, która w godzinach nieszczęść morza otwierała i przeprowadzała ludy poprzez pustynie. Kościół — to cudowna wzniosłość taboru i niewypowiedziane, bohaterskie cierpienie Kalwarji, to zapał apostolski męczenników i niezgłębiona pobożność wiernych. Ten sam krzyż, co wznosił się po nad koronami królów średniowiecza, rozpostarł potem swe opiekuńcze skrzydła ponad dziewiczą Ameryką. Znak to mądrości Bożej, która podczas, gdy wszystko, co ziemskie zmienia się i ginie, sama jedna płonie wiekuistym ogniem poprzez stulecia.

„W tej uroczystej chwili odnawiam swe szczere wyznanie wiary w Kościół Chrystusa Zbawcy. Rządzę Peru z woli ludu pod miłościwą opieką Boga. W swej pracy publicznej, zmierzającej zawsze ku dobru ogólnemu i szczęściu ojczyzny, doznaję łaski, którą mi zsyła Opatrzność Boża. Raz uchroniła mnie ona od pożaru, który czyjaś zła wola wzniecila w pałacu Pizzarro, innym razem ocaliła przed zamachem bombowym.“

Prezydent zakończył swą mowę uroczystem ponowieniem zapewnienia, że aż do końca dni swoich utrzyma najdoskonalszą harmonję między Kościołem i państwem i prosił o modlitwę, by wszechmocny dał

Kościelne centrum Węgier.



Obrazek nasz przedstawia bazylikę w Esztergom na Węgrzech. Miasto to jest stolicą prymasa czyli najwyższego dostojnika kościelnego w państwie węgierskiem. W jednym z ostatnich numerów „Katolika“ donieśliśmy, że po śmierci ks. prymasa kardynała Czernocha stolica apostolska mianowała nowym prymasem Węgier ks. Justjana Szeredyj'a. Bazylikę w Esztergom wybudowano w latach 1821—1856 na wzór kościoła św. Piotra w Rzymie. W tej nadzwyczaj pięknej świątyni znajduje się skarbiec Kościoła węgierskiego oraz zabalzamowane serca kilku węgierkich arcybiskupów.

Dziecko szczęścia

Człowiek, którego fortuna ani razu w życiu nie opuściła.

Pisma zagraniczne donoszą o śmierci prawdziwego dziecka szczęścia, które fortuna w ciągu 50 lat ani raz nie opuściła. Był nim Węgier Andor Pechy który przez całe życie nosił czerwony goździk w butonierce. W 25-tym roku życia chwyciła go prawdziwa pasja do gry bilardowej. Dzień w dzień przebywał w małej kawiarence, ćwicząc się w władaniu kijem bilardowym. Gdy przekonany był, że już dostatecznie posiadł tajniki gry na zielonem płótnie, wyruszył do Budapesztu. Tam oczywiście nikt z znanych mistrzów nie chciał grać z nowicjuszem. Jedynie jeden z bogatych właścicieli ziemskich skusił się na zakład o ogromną sumę, że Pechy'mu nie uda się zrobić 500 karambolaży bez przerwy. Pechy przyjął zakład i nie przestał przepędzać tile po stole bilardowym aż nie zdobył 500 punktów.

Z wygranemi pieniędzmi wyruszył natychmiast na wyścigi konne i stawił całą sumę na jednego konia, który nie rokował wielkich nadziei. Koń wygrał, a totalizator wypłacał 15 za 1. Pechy stawiał jeszcze sześć razy, zawsze całą sumę i każdy raz wygrał. Wyścigi opuścił jako jeden z najbogatszych ludzi ówczesnej monarchji węgierskiej. Fortuna nie opuszczała go już więcej. Przez długie lata był nostrachem bookmaker'ów, gdyż prawie wszystkie konie, na które stawiał wygrywały, czy to były faworyty czy też outsider'y.

Posiadając ogromny majątek szczęśliwy gracz założył sobie własną stajnię wyścigową, posiadającą 60 koni. Konie jego biegały na wszystkich torach europejskich, wygrywając niebywałe sumy.

Nawet w grze w karty Pechy miał szczęście. W roku 1888 ograł jednego z baronów Rothschildów na miljon guldenów w pokera.

Andor Pechy pozostał przez całe życie kawalerem. Może dlatego właśnie miał szczęście. Kobiety, które kochał czcił w ten sposób, że imiona ich nadawał swoim zwycięskim koniom. Jeden tylko wspaniały pełnokrwisty ogier, który uchodził za niezwyciężonego, nosił nazwę: „Tokio“. Lecz gdy koń ten startował w Paryżu w biegu o cenną nagrodę „Prix municipal“, Pechy stawił przeciw własnemu koniu i — „Tokio“ był ostatnim.

Szczęśliwiec nie był bynajmniej chciwym, przeciwnie dawał, gdzie mógł. Dzięki niemu wielu biednych węgierskich studentów ukończyć mogło swe studja, wielu aktorów i artystów zawdzięcza mu swe wykształcenie.

Na starość Andor Pechy zaprzestał hazardu i zamieszkał w cichym pałacyku w Wiednu. Tam też zmarł w 76 roku życia. Andor Pechy, człowiek, który miał zawsze szczęście w życiu, człowiek z czerwonym goździkiem w butonierce.